

WIERSZE RÓŻEWICZA NIE TŁUMACZONE  
KONKURS (10 WIERSZY + POEMAT)

*z tomu Wyjście*

## słowa

słowa zostały zużyte  
przeżute jak guma do żucia  
przez młode piękne usta  
zamienione w białą  
bańkę balonik

osłabione przez polityków  
służą do wybielania  
zębów  
do płukania jamy  
ustnej

za mojego dzieciństwa  
można było słowo  
przyłożyć do rany  
można było podarować  
osobie kochanej

teraz osłabione  
owinięte w gazetę  
jeszcze trują cuchną  
jeszcze ranią

ukryte w głowach  
ukryte w sercach  
ukryte pod sukniami  
młodych kobiet  
ukryte w świętych księgach  
wybuchają  
zabijają

2004

## taki to mistrz

budzi się  
rozgląda dokoła  
z rzeczy świata tego  
powinno coś zostać  
ale co?

odfrunęły anioły

Trochę pijany  
snem winem  
napojony żółcią  
i octem  
stary poeta  
usiłuje sobie przypomnieć  
co miało pozostać  
z rzeczy tego świata

poezja i miłość  
a może poezja i dobroć  
bezzębny przeżuwa słowa  
dobroć chyba dobroć  
i piękno?  
a może miłosierdzie?

oddala się  
żeby lepiej zobaczyć Warszawę

Tamta była piękna i zła  
jej „siostra” dobra i brzydka

taki to mistrz  
co gra choć odpycha  
zaciemnia aby wyjaśniać

zamyka oczy widzi stopy dwie  
gwoździem przebite

te odlatują z planety

# serce podchodzi do gardła

w roku 1945  
w październiku  
wyszedłem z podziemia

zacząłem oddychać

słowo za słowem  
odzyskiwałem mowę

zdawało mi się  
że „Wszystko” układa się  
dobrze  
nie tylko w mojej głowie  
ale na świecie  
w domu w ojczyźnie

razem z Przybosiem szukałem  
miejsca na ziemi  
razem ze Staffem zacząłem  
odbudowę od dymu  
z komina  
razem z profesorem Kotarbińskim  
głosowałem „3 x tak”

studiowałem na proseminarium  
profesora Ingardena  
wstęp do teorii poznania  
Hume pomagał mi  
w uporządkowaniu myśli

referendum zostało sfalszowane

odbudowa świątyni  
postępowała zgodnie  
z planem i marzeniami  
Bóg zostawił mnie w spokoju  
rób co chcesz jesteś dorosły  
powiedział  
nie trzymaj mnie za rękę  
nie zwracaj się do mnie  
z każdym drobiazgiem  
mam na głowie dwa miliardy ludzi  
za chwilę będę miał dziesięć miliardów  
pomogłem Ci w roku 1935  
przy rozwiązywaniu równań  
z jedną niewiadomą powiedział Bóg

z płonącego krzaka  
który zamienił się w popiół

wiek XXI skradał się jak złodziej

moja głowa  
rozleciała się na cztery strony świata  
na ścianie zobaczyłem  
napis Mane Tekel Fares  
w Babilonie nóż na gardle człowieka

## wieczny powrót...

Nietzsche jest znów modny  
wraca do Niemiec (i do Polski)  
drogą okrężną  
przez Paryż  
w kostiumie francuskiego filozofa  
rumuńskiego pochodzenia

Zaratustra z okolic Naumburga  
trochę polski szlachcic  
trochę Übermensch

pyta siebie  
matkę  
siostrę

dlaczego jestem taki mądry  
odważny jedyny ukrzyżowany

najlepiej nie myśl o tym  
radzi mama  
zajmuj się swoimi Grekami  
albo coś skomponuj

Siostra „liebes Lama”  
właśnie wróciła z Ameryki Południowej  
jest trochę zaniepokojona ale dumna  
że brat trzyma się prosto  
i ma wygląd żołnierza (fast)  
„auch Magen und Unterleib in Ordnung“

Frycek wyszedł na dworzec kolejowy

z kwiatami ale bez tej wielkiej szabli  
z którą wybrał się do fotografa  
i na wojnę (w roli „łapiducha”)

potem jak przystoi orłowi  
szukał gniazda na szczytach  
w Genui i okolicach  
„sono contento”  
pisał do domu

pocziwi mieszkańcy Genui  
nazywają go „il piccolo santo”  
„il santo”  
pożegnał z żalem  
ideę wiecznego powrotu  
gotuje sobie risotto maccaroni  
(bez cebuli i czosnku)  
karczochy z jajkami i pomidory  
dieta jest istotą filozofii  
to co się zjada wydała się  
w formie myśli  
„die ewige Wiederkunft”

pytał Mamę co jedzą  
„zwykli” „prości” ludzie  
co je nasza biedota

„samotny Nietzsche”  
nie znał „prostych” ludzi  
nie stykał się z biedotą

nasi ludzie  
mój Frycku  
jedzą od rana do nocy kartofle  
tłuste mięso  
świninę  
zalewają sznapsem  
piją lurę  
którą nazywają kawą

ach! Mamo  
i tak w koło wieprzowinę  
kartofle lurę  
kapustę kiszoną?

tak mało znam nasz lud  
jadałem zawsze w samotności

ale wszystkiemu winni są  
przywódcy Socjaldemokracji

Mamo...  
mężczyzna powinien  
być hodowany na żołnierza  
kobieta na żonę żołnierza

ze łzami w oczach  
rozstał się z ideą  
wiecznego powrotu  
zrozumiał  
że wieczne powroty do Naumburga  
to nic ciekawego

i klimat „nie ten” i kuchnia  
i sąsiedzi  
i siostra Lama i mama  
choć kochana  
no i ciotki!  
czy orzeł może mieć ciotki?  
nawet jeśli są dobre i czułe

„das Meer liegt bleich  
und glänzend da  
es kann nicht reden“

## co zobaczył Akwinata

Notatka na marginesie  
artykułu ks. Tadeusza Bartosia  
„Przedziwny świat  
Tomasza z Akwenu”

6 grudnia 1273 roku  
podczas mszy doznaje przeżycia  
które sprawia, że nie chce już pisać  
„Nie mogę już więcej pisać,  
widziałem rzeczy, przy których  
wszystkie moje pisma są jak słoma”

Co zobaczył Akwinata?  
„widziałem rzeczy” powiedział  
i przestał rozmawiać

jakie rzeczy?

Akwinata nie rozumiał  
kobiet dzieci i sztuki  
– tak mówią – może się bał  
może nie chciał zrozumieć

„widziałem rzeczy”

może zobaczył kobietę aniola  
która rodzi dziecko  
boga i odkupiciela

może zobaczył Boga  
Ojca i Matkę

a może zobaczył kapłana  
kobietę  
który uśmiechał się  
do niego zalotnie

a może zobaczył swoje  
poczęcie i narodziny

i zrozumiał że kobieta  
nie jest błędem natury  
ale jest samą naturą

przez Arystotelesa czuję  
pewien związek niezbyt jasny  
z Tym Ojcem Kościoła

imponuje mi waga  
jego ciała ducha i rozumu

przypomina mi fizycznie  
doktora Marcina Lutra

ten gatunek hipopotamów  
przywrócił Kościołowi ciężar

Widzę ich ogromne ciała  
które zanurzają się  
w żywej wodzie  
wiary nadziei i miłości

*31 stycznia 2003 r.*

## na oczy Nieznajomej

cóż to za oczy  
zasnute cieniem  
nieprzytomne  
obudzone czujne  
zasnute snem  
wszystko jest w tym spojrzeniu  
skryte półmrok i tajemnica  
płci i pulsujące w białej  
szyi stłumione krzyki  
i westchnienie

siedzimy obok siebie  
rośnie oddalenie i uśmiech  
co ginie po drodze do mnie  
trochę niedbały (śmieszny staruszek)  
roztargniony (zgubił okulary)  
pisze wierszyki  
ale ja jestem starym  
łowcą motyli  
i puchów marnych  
już jako dziecko i młodzieniec  
miałem na opuszkach palców  
pyłek z błękitnych skrzydełek  
wiecznie kobiecego

złowiłem twój uśmiech  
trochę rozbawiony  
i spojrzenie  
jak lodu odprysk  
jak żelazo  
rozpalone do białości

wiem jesteś jak polne kwiaty  
mojej anielskiej młodości  
bławatki chabry  
odpływa z nami  
dalekie pole  
zamknięte oczy



*z tomu zawsze fragment*

## W świetle lamp filujących

w świetle lamp filujących  
świat wyglądał inaczej

twarze żywych umarłych  
i śpiących  
twarze odwrócone

młode głowy ku sobie  
skłonione

w świetle lamp kopających  
człowiek był zadomowiony  
mocniej w radości  
głębiej w trosce  
cienie rozchwiane  
odchodziły wracały rosły  
słowa były cieplejsze  
cichsze  
dom kołysał się  
odpływał z trumną i kołyską

w świetle lamp filujących  
nieskończoność była skończona  
czas był uchwytany  
przestrzeń zamknięta  
w czterech ścianach  
wystarczyło zamknąć oczy  
aby znaleźć się

w czwartym wymiarze  
wystarczyło otworzyć drzwi  
żeby znaleźć się  
w drodze do Emaus  
spotkać Jezusa żywego  
który jeszcze nie rozpoznany  
jadł rybę pieczoną  
chleb plaster miodu

życie przeżywa się  
idąc spotykając

w świetle lamp naftowych  
kiedy nakręcano zegary

pojawiły się na ścianie znaki  
poezja rysowana Bruna  
„Mane – Tekel – Fares”

o tych lampach  
prawie wszystko wiedział  
poeta z Drohobycza  
„prawie”  
bo wszystkiego  
nikt nie wie  
ani o swoich narodzinach  
ani o śmierci

kiedy myślę o nim  
i jego księdze  
widzę go  
w świetle lampy kopczącej  
z rosącym cieniem  
przestrzelonej głowy  
na ścianie

## klocek

W Śmiełowie

Ciastosia parzy kawę  
której zapach boski  
snuje się po domu  
państwa Kostołowskich

z dębu Mickiewicza  
został klocek

klocek

z którego wyrasta  
za oknem dąb  
mchami brodaty  
włożywszy pięć wieków  
na swój kark garbaty

zamykam oczy  
słyszę skrzyp drewnianej podłogi

to do pana Mühla  
skrada się nocą  
Pani Konstancya

uśmiecham się  
broń Boże nie myślę  
nic złego  
potem... chciał Adam  
wejść do stanu duchownego

z dębu został klocek  
trzymam go na dłoni  
za oknem szumi dąb zielony

to żyje wielki Baublis  
w którego ogromie  
wiekami wydrążonym  
jakby w dobrym domu  
dwunastu ludzi  
mogło wieczerzać za stołem

oddaję klocek  
zamykam dłoń  
wychodzę

drogę mi przebiegł  
kot uczony  
spada liście z drzewa  
i czasu zasłony

*z tomu szara strefa*

## budzik

jak ciężko jest być  
pasterzem umarłych

co rusz  
żywi proszą  
abym napisał „coś” „drobiazg”  
o kimś kto umarł  
odszedł zasnął  
spoczywa

a ja jestem ten co pisze żyje  
żyje i znów pisze

niech umarli grzebią swoich umarłych

słucham „tykania” zegara  
to jest stary budzik  
wyprodukowany w Chinach  
(Shanghai – China)  
jeszcze za życia Wielkiego Sternika  
który pozwolił kwitnąć stu kwiatom  
i sto szkół artystycznych wezwał  
do współzawodnictwa  
potem była rewolucja kulturalna

mój budzik jest jak traktor  
trzeba go „kłonicą nakręcać”  
(pamiętacie to powiedzonko polskich

kołtunów pseudointeligentów ekonomów  
„gównu chłopu nie zegarek  
bo go będzie kłonicą nakręcał”  
chłopi już zapomnieli... ale „poeta pamięta”)  
nakręcam go jak Gerwazy  
budzik budzi mnie o piątej  
jest niezawodny  
to stary chińczyk który kiwał głową  
na wystawie sklepu kolonialnego  
nad blaszanym pudełkiem herbaty  
budzik kilka razy  
do roku budzi mnie  
i przypomina że mam  
gdzieś jechać lecieć gdzieś  
na północ na południe  
na zachód na wschód  
albo że mam wstać o świcie  
i skończyć jakiś „wiersz”  
hundert Blumen blühen  
(czerwoną książeczkę  
Przewodniczącego Mao  
kupiłem w Monachium  
z przedmową Lin Biao)

ja poeta - pasterz życia  
zostałem pasterzem umarłych

Zbyt długo pasłem się na łąkach  
Waszych cmentarzy Umarli  
odejdźcie zostawcie mnie

w spokoju

to jest sprawa między żywymi

## Tajemnica filozofa

„ich werde von Zeit zu Zeit  
zum Tier – da kann ich  
an nichts denken als an  
Essen, Trinken, Schlafen  
Furchtbar!“

wyznał to  
w swoich tajnych dziennikach  
filozof

teraz egzegeci wydawcy  
handlarze żywym towarem krewni  
sprzedali  
człowieka

zemściło się jego  
słynne twierdzenie  
(domniemanie?)  
„Wovon man nicht sprechen kann  
darüber muß man schweigen“

powiedzenie równie popularne i rozmyte  
jak uśmiech Giocondy  
jak język który pokazał  
Albert Einstein dziennikarzom

„5 września 1914 roku  
leżę na słomie – na ziemi –

czytam i piszę  
na małym drewnianym kufierku  
(preis 2,50 kronen)”  
pisał filozof  
„dziś znów się o...”

tak mi ciężko – pisał filozof

Boże zmiłuj się nade mną  
jestem robakiem  
ale z pomocą Bożą zostanę  
człowiekiem  
i pisał  
że musi sobie odebrać życie

piekielne przeżywam męki

Boże niech ten kielich  
mnie ominie  
myśl zasnęła w głowie  
pisał  
filozof  
potem pisał że się boi

a teraz źli ludzie  
sprzedali filozofa  
i jego wielką tajemnicę  
że się o...  
jak chłopiec albo rekrut  
jak milion sto milionów chłopców  
to wszystko jest straszne i śmieszne  
jak tygrys w cyrku  
albo małpka która onanizuje się  
w ogrodzie zoo

na oczach  
swoich wielkich braci  
z ginącego gatunku  
„Homo sapiens”

ochotnik Wittgenstein  
służył na stateczku „Goplana”  
stateczek ten pływał jeszcze  
między Krakowem i Sandomierzem  
po drugiej wojnie światowej  
kiedy byłem studentem  
a może mi się to tylko śniło?  
„Goplana” z wielkim kołem łopatkowym

Der Wachtschiff „Goplana”

In Krakau  
Trakl vor wenigen Tagen  
gestorben ist

## tempus fugit (opowieść)

Mroźną mieliśmy podróż  
Toż to najgorsza w roku pora  
na wędrowanie, na tak daleką wędrówkę  
Ogniska nocne gasnące, bezdomność  
te miasta wrogie, grody nieprzyjazne,  
te wioski brudne a drożące się...  
„czyli nas wiodła tak daleka droga  
po Narodziny, czy po Śmierć?”

pustelnia brata Ryszarda  
położona na wysokościach  
czwartego piętra  
wykuta jest w stoku Góry Betonowej  
za oknem Stepu Akermańskiego  
tysiące domowych ognisk  
zapala się i gaśnie

pustelnia brata Ryszarda  
jest niedostępna dla bałwanów  
pewnego  
gatunku literatów „artystek”

przed końcem świata  
pielgrzymuję z bratem Piotrem  
na Akermańską Górę  
mors certa hora incerta

w tym roku wędrowali z nami  
Kacper Melchior i Baltazar  
ale drogi nasze rozeszły się  
na ulicy Bonifacego (papieża?)

...mijamy Kaukaską pozdrawiamy  
Prometeusza  
błądzimy w labiryncie ulic  
wreszcie jesteśmy na miejscu  
magicznym

(wszystkie miejsca w tym kraju są magiczne)

w koszu mechanicznym  
wciąga nas energia niewidzialna  
na siódme piętro  
opuszczamy się na czwarte  
w między-czasie siła fatalna  
przerobiła nas – zjadaczy chleba  
w anioły („lewe” – oczywiście!)

często w naszej wędrówce  
błądzimy  
często siła nieczysta strąca  
nas na parter  
do piwnicy a nawet do pralni  
pytamy tubylców  
o pustelnię starca  
Zosimy „taki tu nie mieszka”  
odpowiadają nam mazurząc  
a czy pan pani nie wiedzą  
na którym piętrze mieszka  
Profesor Ryszard Przybylski  
patrzają na nas i mówią  
że „o takim nie słyszeli”

po jakimś czasie stoimy  
przed kratą

krata unosi się i już siedzimy  
w celi śmierci nr 20  
która jest (jak plaster miodu)  
ulepiona z tysięcy książek  
uśmiechamy się milczymy  
nie-wymownie

Ryszard podnosi do ucha  
trąbkę dłoni mówcie głośniej  
od wczoraj nie-dosłyszę

wymieniamy kilka zdawkowych  
słów na temat aniołów  
które jako „byty subtelne” wcieliły  
się w obrazy mistrza Jerzego z Krakowa  
kilka takich subtelnych bytów  
otacza głowę brata Ryszarda  
kiedy śpi snem nie-spokojnym

przespaleś bracie narodziny  
nowego Anioła Stróża  
Świętego Anioła Polski



widzę zdziwienie nie-dowierzenie  
na twarzy Ryszarda  
jest już projekt pomnika  
fundacja nominacja jurorzy  
stała się cisza jak makiem zasiał

*Anioły  
strącone  
są podobne  
do płatków sadzy  
do liczydeł  
do gołąbków nadziewanych  
czarnym ryżem  
są też podobne do gradu  
pomalowanego na czerwono  
do niebieskiego ognia  
z żółtym językiem*

*anioły strącone  
są podobne  
do mrówek  
do księżyców które wciskają się  
za zielone paznokcie umarłych*

*anioły w raju  
są podobne do wewnętrznej strony uda  
niedojrzałej dziewczynki*

*są jak gwiazdy  
świecą w miejscach wstydliwych  
są czyste jak trójkąty i koła  
mają w środku  
ciszę*

*strącone anioły  
są jak otwarte okna kostnicy  
jak krowie oczy  
jak ptasie szkielety  
jak spadające samoloty  
jak muchy na płucach padłych żołnierzy  
jak struny jesiennego deszczu  
co łączą usta z odlotem ptaków*

*milion aniołów  
wędruje  
po dłoniach kobiety*

*są pozbawione pępka  
piszą na maszynach do szycia*

*dlugie poematy w formie  
białego żagla*

*ich ciała można szczepić  
na pniu oliwki*

*śpią na suficie  
spadają kropla po kropli*

W celi nr 20  
jestem najstarszym skazańcem  
siedzę już 83 lata (podobnie  
jak wszyscy żywi skazani jestem  
na dożywocie) – bez widoków na  
życie wieczne patrzę w sufit

Ryszard i Piotr milczą  
ile masz lat Rysiu? zagajam  
Piotr też ma swoje lata  
pewnie przekroczył sześć-dziesiątkę?  
mam 69 mówi Piotr  
69 to liczba magiczna  
a nawet erotyczna  
figura

Piotr używa komórki maila komputera i wirusa  
on jeden umie prowadzić  
samo-chód  
a także teatr Poza  
(poza czym Piotrze?) Piotr mówi z troską  
że Hoene-Wroński sprzedał jakiemuś Francuzowi  
Absolut

patrzę na grzbiety  
książek (Mandelsztam Levinas...)

powoli otwiera się książka  
za książką  
Piotr mówi do Ryszarda  
„wiesz, Tadeusz powiedział mi dzisiaj  
– w zaufaniu – że teoria Kopernika  
była szkodliwa nie tylko dla  
kościół, ludzie  
żyli na płaskiej nieruchomej Ziemi  
i byli szczęśliwi  
wystarczy jeśli o obrotach ciał niebieskich  
wie wybrana grupa... kapłanów i polityków”  
Tu wtrąciłem  
proszę nie mów o tym ani Marysi  
ani Hani ani Joli ani Ani... dla mnie

Ziemia była i jest centrum Kosmosu  
człowiek jest jedynym stworzeniem  
które stworzyło Boga który stworzył  
człowieka

Ryszard przyłożył trąbkę do ucha  
i wyszeptał

„mnich który liczył ziarnka zjedzonej  
w ciągu dnia fasoli, chociaż marzył o tym,  
aby stać się już teraz aniołem,  
w głębi serca przejęty był swoim ciałem”  
poruszyłem się niespokojnie  
we *Vrsackiej elegii* pisanej dla  
zmarłego poety Vasco Popy powiedziałem  
„chodźmy na obiad lubię fasolową zupę”

ale Vasco umarł  
a Jugosławia została rozebrana  
ikonom prawo-sławnym  
jeszcze raz wylupiono oczy  
na Kosowym Polu  
bób i fasola to moje ulubione  
ziarna nie-jedną miskę bobu  
zjadłem z Mistrzem Jerzym  
...fasolka po bretońsku... przysmak  
naszej młodości...  
młodości podaj mi skrzydła  
a nad martwym wzleczę światem  
razem młodzi przyjaciele!

Ryszard i Piotr spojrzeli  
po sobie i na mnie  
ja to on to ty ty to ja (odbiło mi się Levinasem!)  
zacząłem rozmawiać z Rysiem  
o Mandelsztamie i pani Nadzieździe  
o Annie Achmatowej o obozie  
przejściowym Wtoraja Rieczka  
dosiadłem mojego konika  
mówiłem o Dostojewskim  
o uniewinnieniu Wiery Zasulicz  
o Placu Siemionowskim  
i o tym że byłem w zeszłym  
roku w twierdzy „Orzeszek”  
w celi Waleriana Łukasińskiego

na stole zjawilo się czerwone wino  
chleb ser poprosiłem o wodę  
in vino veritas in aqua sanitas  
w winie prawda w wodzie zdrowie

zacząłem atakować Levinasa  
który staje się „modny” byłem  
zły... że zabrał mi  
„twarze” (sprawa do wyjaśnienia)

Piotr wie o co chodzi a nawet  
o co się roz-chodzi...

Zaczęliśmy milczeć po milczeniu  
Piotr opisał nam scenę  
która „rozegrała się”  
przed wielu laty  
w paryskiej kawiarni  
między Jarosławem Iwaszkiewiczem  
i nieznaną kobietą  
która siedziała sama  
przy stoliku i płakała  
nikt się tym „zjawiskiem”  
nie interesował  
być może była to modna  
kawiarnia egzystencjalistów  
członków „ruchu oporu”(ho! ho!)  
kolaborantów  
kobieta płakała  
nie ukrywała twarzy

Jarosław wstał  
podszedł do kobiety  
pochylił się nad nią  
mówił coś szeptał do ucha  
objął ramieniem mówił dalej

kobieta przestała płakać  
otarła łzy wyszła

Jarosław wrócił na swoje miejsce  
i powiedział (do Piotra)

„kiedy ktoś płacze  
trzeba go czasem dotknąć  
objąć”

Wypiliśmy po kieliszku  
czerwonego wina

pamiętacie – odezwał się Ryszard  
jak Nietzsche objął za szyję  
dorożkarskiego konia  
i zapłakał... to było w Trieście?

To było w Turynie  
i było inaczej  
woźnica bił konia po głowie  
Nietzsche objął torturowane zwierzę  
i zapłakał  
wenige Augenblicke später  
taumelte er von einem Gehirnschlag gerührt,  
zu Boden  
Nietzsche wiedział że koń  
nie będzie mówił banałów  
nie będzie pocieszał

nad-człowiek i filozof  
szukał pociechy u konia  
a nie u Platona  
Ryszard: z czego się śmiejecie?  
Nietzsche zwariował ale co się  
stało z koniem?  
ja wiem... konia  
zjedli Włosi oni  
zjadają polskie konie a nawet  
skowronki (pisałem o tym w sztuce  
*Spaghetti i miecz*) trzeba ich  
Ewangelizować... wszystkich...  
Moskwę... Rzym... Paryż...

mieliśmy rozmawiać o Bogu  
przypomniałem  
wiecie co odpowiedział Mickiewicz  
francuskiemu pisarzowi  
który zapraszał do swojego „Salonu”  
na rozmowy o Bogu?

„o Bogu przy herbacie nie rozmawiam”

przecież to dużo mądrzejsze niż  
powiedzenie Nietzschego „Bóg umarł”

albo Dostojewskiego „jeśli Boga nie ma  
to wszystko wolno”

Hora est... powiedziała do nas Ciska

Levinasa oddam Ci jeszcze  
przed odlotem z Warszawy

Bóg jest modny Modny jest też absolut  
Boga zapraszają do telewizji  
Bóg Levinasa Bóg Bubera

Bóg Hegla Pascala Blocha  
Heideggera Rosenzweiga  
występuje między Telenowelą argentyńską kawą i  
herbatą

Levinas myśli że Boga można  
odmieniać przez przypadki  
zamienili teologię na gramatykę

Levinas!  
Levinas o tym że musi umrzeć  
dowiaduje się od Jankelevitscha  
jeśli Bóg jest filozofia jest niepotrzebna  
filozofia Heideggera i Rosenzweiga

Hora est... rozległo się milczenie  
(dalszego ciągu nie będzie)

ale Piotr poruszył wodę  
i zacytował Hegla szeptem  
po niemiecku...  
„es ist der Schmerz, der sich  
als das harte Wort ausspricht  
daß Gott gestorben ist“

*Konstancin - Wrocław  
styczeń - marzec 2004 roku*

## **Wiersze do tłumaczenia, wystawione na konkurs 26 maja 2013 r.**

poeta emeritus

*Czesławowi Miłoszowi*

siada na ławce  
zdejmuje okulary  
zamyka oczy

przeciera okulary  
otwiera gazetę rozgląda się po świecie  
składa gazetę wstaje

traci równowagę  
podpiera się laską  
czyta napisy  
na oparciu ławki

idzie mówi do siebie

rozmawia z umarłymi  
poetami

podchodzą do niego  
dwie kobiety  
pytają czy czyta biblię  
czy wierzy w piekło  
koniec świata raj na ziemi

uśmiecha się kiwa głową  
na stare lata woli  
rozmawiać z ludźmi  
którzy milczą

odchodzi  
siada na ławce  
patrzy na chmury

wtedy przylatuje  
kruk  
przeciąga czarnym piórem  
po jego ustach  
zamyka je  
i odlatuje

*1996 r.*

## w hotelu

skowronka słyszę  
pod sufitem

na strunie  
człowiek się kołysze  
czarny

to taka była  
jesień zima  
wiosna  
jesienina

wszystko dalekie  
jak mgławica

jak staroświecka  
miłość do kobiety

której usta

przysiadły na dłoni poety

usta ulotne  
jak skrzydło motyla

nic nie trwa wiecznie  
mija każda chwila  
piękna  
i straszna

## Widziałem Go

spął na ławce  
z głową złożoną  
na plastikowej torbie

płaszcz na nim był purpurowy  
podobny do starej wycieraczki

na głowie miał czapkę uszatkę  
na dłoniach fioletowe rękawiczki  
z których wychodził palec  
wskazujący i ten drugi  
(zapomniałem jak się nazywa)

zobaczyłem go w parku

między nagim drzewkiem  
przywiązany do palika  
blaszaną puszką po piwie  
i podpaską zawieszoną  
na krzaku dzikiej róży

ubrany w trzy swetry  
czarny biały i zielony  
(a wszystkie straciły kolor)  
spął spokojnie jak dziecko

poczułem w sercu swoim  
(nie pomyślałem lecz poczułem)  
że to jest Namiestnik  
Jezusa na ziemi

a może sam Syn Człowieczy

chciałem go dotknąć  
i zapytać



czy ty jesteś Piotr?

ale ogarnęło mnie  
wielkie onieśmienie  
i oniemiałem

twarz miał zanurzoną  
w kłakach rudej brody

chciałem go obudzić  
i spytać raz jeszcze  
co to jest prawda

pochyliłem się nad nim  
i poczułem zepsuty oddech  
z jamy ustnej

a jednak coś mi mówiło  
że to jest Syn Człowieczy

otworzył oczy  
i spojrzał na mnie

zrozumiałem że wie wszystko

odchodziłem pomieszany  
oddalałem się  
uciekałem

w domu umyłem ręce

\* \* \*

mój krótki wiersz  
czasem się wydłuża  
dłuży  
wymyka spod ręki

więc go przycinam  
przeważnie u dołu  
rzadziej od góry  
bo w górze jest światło  
jest niebo  
są chmury

są kłopoty z końcem  
wiersz nie chce

się kończyć  
ciągnie się dalej

nudzi marudzi  
mnoży słowa  
swój koniec odwleka

co zrobić z tym końcem

utopić go w ciemności  
na modłę Celana  
albo w kokardkę zawiązać  
piękną jak motylek

albo w puentę  
i tak zostawić  
na przynętę

## Zwierciadło

po latach zgiełku  
niepotrzebnych pytań  
i odpowiedzi  
otoczyła mnie cisza

cisza jest zwierciadłem  
moich wierszy  
ich odbicia milczą

Rembrandt  
w powijkach starości  
bezzębny  
przeżuwa mnie  
śmieje się  
odsłonięty  
w Wallraf Museum

czemu nie zostałeś  
niemową malarzem  
Nikiforem Krynickim

wyniszczone przez czas rysy  
rysują naszą wspólną  
twarz

twarz którą widzę teraz  
widziałem na początku  
ale jej nie przewidziałem  
lustro ukryło ją w sobie  
żywe młode

teraz poczerniałe  
martwe  
umiera  
bez odbicia  
światła  
oddechu

## Od jutra się zmienię

To się zaczęło 28 września 1992 roku

Od jutra się zmienię  
Tak! od jutra

a więc od jutra  
jest to postanowienie  
do którego się przygotowa  
przygotowywa... no! nie! tak nie można  
dalej żyć  
a także bliżej

a więc jest to postanowienie  
do którego wprowadzie przygotowy  
a raczej się przygotuję  
nie przygotuję tylko przygotowuję  
od wielu lat a nawet przygotowuję się

i wreszcie dziś nieodwołalnie  
postanowiłem  
że od jutra się zmienię  
tak sobie postanowiłem dziś  
w nocy  
po przebudzeniu

przed zaśnięciem czytałem  
w książce tytułu nie pamiętam  
a może to była księga  
że można iść w dwóch kierunkach  
dobry: strona prawa przód i góra  
zły: strona lewa tył i dół

ale dziś już za późno  
aby stronę lewą zamienić na prawą  
tył na przód też nie będzie łatwo  
od biedy dół mogę zmienić na górę  
nawet leżąc w łóżku  
przyjdzie mi to łatwiej  
niż przy stole lub stoliku  
lub na wieczorze poetyckim  
„przy świecach”  
pęknię ze śmiechu

i jeszcze czytałem w tej księdze  
inne słowa  
dobro zło  
jasność ciemność  
mądrość głupota  
piękno brzydota  
wysokość niskość  
ciepło chłód  
siła słabość

autor może filozof a nawet prorok  
nie pamiętam bo zasnąłem  
napuszczał te słowa na siebie  
szczuł na siebie

z jego wysokiej gadaniny  
wynikało że  
muszę zło wymienić na dobro  
ciemność na jasność  
głupotę na mądrość  
brzydotę na piękno  
niskość na wysokość  
chłód na ciepło  
słabość na siłę

jeśli tego nie dokonam  
to nigdy się nie zmienię  
na lepsze

ale przecież nie mogę  
tego dokonać w łóżku  
przed zaśnięciem

ta zmiana  
musi się dokonać nie tylko we mnie  
bo tego nikt nie zauważy  
a jeśli nie zauważy  
to nie będzie wiedział że się zmieniłem

nawet ja sam mogę  
nie zauważyć  
że się zmieniłem  
z gorszego na lepsze

jakże daleko odbiegam  
od tematu  
wróćmy do naszych baranów  
wracam więc  
do moich baranów  
do czarnych baranów  
i do białych baranów  
i do pierwotnego tekstu  
z 28 września 1992 roku

zasypiam ze stanowczym  
nie-odwoalnym  
(proszę mi darować to dzielenie  
słowa na dwie części ale to takie modne  
i głębokie heideg-gerowskie  
lub hei-deggerowskie –  
Heide poganin Heide wrzosowisko  
Heide postać  
dür  
Heide – moor –  
Heide – angst heikel heil  
moja składnia po przebudzeniu  
ist nicht heideggerianisch)

a więc zasnąłem  
z postanowieniem że zmienię się  
od jutra

ach! to słynne „się”  
u kogo gdzie kiedy do diabła  
naczytałem się  
tyle mądrości na temat „się”  
już mi to bokiem wychodzi  
a więc stało się  
od jutra się zmienię

dziś jest już za późno  
leżąc w łóżku nie mogę „się”  
zmienić  
a przy tym to „się” zaczyna  
mnie śmieszyć i moje postanowienie  
może się ośmieszyć  
nie można tego uczynić  
przewracając się z lewego boku  
na bok prawy

opanowały mnie poważne wątpliwości  
czy mogę się zmienić w łóżku

wstałem i usiadłem na krześle  
przy biurku  
„tu się nowe życie rozpoczyna”

Vita Nuova

To się zaczęło 28 września 1992 roku  
(a dziś mamy już sobotę 7 listopada)  
a zaczęło się tak:  
powiedziałem (sobie)  
„od jutra się zmienię”  
wprawdzie „jakiś Głos”  
powiedział  
„czemu od jutra  
zmień się dziś  
teraz”

zawsze są dwie możliwości  
można się zmienić na lepsze  
albo na gorsze

oczywiście ja chciałem się  
zmienić na lepsze

ale się nie zmieniłem

zamiast czytać *Króla-Ducha*  
oglądałem *Dynastię*

zamiast myśleć o zbawieniu duszy  
czytałem gazety

zdaje mi się  
że już się nie zmienię  
do końca życia

bo mamy już pierwsze dni  
lata 1993 roku  
a ja... (ale to już moja tajemnica)

## na obrzeżach poezji

po stworzeniu wiersza  
jestem wymiatany  
usuwany  
na obrzeża poezji

w sam środek życia

na starość zrozumiałem  
że świat jest „dziwny”  
ale życie nie jest snem  
wariata

ktoś – to było na początku –  
chciał mnie wyprowadzić  
z tego labiryntu  
daj tu rękę swoją  
i włóż w bok mój  
a nie bądź bez wiary  
powiedział do mnie  
ale ja już zapomniałem  
kto to był  
kiedy to było

po skończeniu wiersza  
jestem wydalany  
usuwany  
na obrzeża poezji

na obrzeżach panuje  
gorączkowe ożywienie  
zgiełk i zamieszanie  
kipi życie

tylko wewnątrz poezji  
jest nieruchome puste

wejście do wnętrza  
jest otwarte  
dla wszystkich

wyjścia nie ma

dlatego poeci szukając  
wpadają w pułapkę

na przynętę  
„piękno” „dobro ludzkości”

sława wieczory przy świcach  
oczy kobiet  
laury wstęgi wieńce

poeci gubią się  
wpadają w obłąd w szal  
w politykę  
stają się tajnymi radcami  
młodszyimi szambelanami dworu  
kamerlokajami  
ministrami  
rzecznikami „prawdy”  
a nawet nie-rządu  
słyszą głosy syren  
wyskakują z okien  
roztrzaskują się na bruku  
jak muzyczne instrumenty  
młodzi nie wiedzą  
gdzie się znaleźli  
gdzie Krym gdzie Rzym  
(o! k...a! gdzie szmal?)  
poezja śpiewana i śpiewająca

pośrednicząc  
między górą i dołem  
wykonuję od wielu lat  
ten zawód  
do którego zostałem wybrany i  
powołany  
„a który nazywa się poezją”

oddałem się z ociąganiem  
„tej najosobliwszej  
ze wszystkich czynności ludzkich,  
jedynej, co służy  
uświadamianiu śmierci”

rzecz to trochę wstydliva  
być może nie nadawałem się  
do niczego – byłem do niczego –  
miałem dwie lewe ręce  
do dziś piszę tylko ręką  
ręką stawiam litery  
oszczędzam na kropkach

moja ręka lewa  
to mój anioł lewy  
ten co nie wiedział  
ten co odlatuje



moja ręka prawa  
to tylko narzędzie pracy  
służy do ocierania potu z czoła  
pisania wierszy

na obrzeżach poezji  
pod pokrywką śmierci  
senty-mentalnej  
kipi życie i poezja  
pełna smaku  
dobrego i złego

wietrzeje sól ziemi  
słowa  
stają się bezdomne

1997

## Statek widmo

dzień jest krótszy  
zegar słoneczny stoi  
w deszczu bez godziny

sanatorium wynurza się  
z chmur  
jak olbrzymi pasażerski statek

kolumny czarnych drzew  
ociekają wodą i światłem księżyca

sanatorium odpływa  
z listopadowymi mgłami

kołysze się  
gaśnie okno za oknem  
pograża w ciemności  
we śnie

tylko na dole  
pod ziemią  
w starym piecu djabeł pali  
w „Piekielku”

proszę się nie bać  
to tylko nocny lokal  
kawiarenka

zbawieni i potępieni  
z wypiekami na twarzach  
wylizują resztki życia

gorączka się podnosi  
i wszystko wiruje  
w tańcu śmierci  
„um die dunklen Stellen der Frau“

statek widmo  
osiada na mieliźnie

## nic o tobie nie wiem

nie wiem kogo kochałaś  
nie wiem jakim byłaś dzieckiem

jesteś młodą kobietą  
masz piękną twarz  
obiecujące oczy  
i usta które temu przeczą

nie wiem co śniłaś w nocy  
gdzie byłaś dziś rano

spóźniona  
z rumieńcem na twarzy  
zdyszana  
usiadłaś przy stoliku

pojawił się ktoś trzeci

młody mężczyzna  
w krzyczącym swetrze

jadłaś ze smakiem żurek  
a może czerwony barszczyk  
ja byłem po obiedzie  
piłem herbatę  
palcem rysowałem serca  
na białej serwetce

Pani Maria  
dziś kończyła 92 lata  
opowiedziała mi wczoraj że  
spotkała w pociągu

Zofię Andriejewnę Tolstoj  
widziała cara Mikołaja i Rasputina  
nie wie do tej pory  
czy rewolucja październikowa  
miała sens  
przecież inteligencja rosyjska była  
najbardziej postępową w Europie  
– panie Tadeuszu, mówię to tylko Panu –  
i właśnie została pożarta  
przez rewolucję  
– niech Pan nie zapomni  
o gazecie i mlecznych krówkach  
– napisałam artykuł o *Białym małżeństwie*  
„Kto się boi Różewicza”

pada śnieg  
myślałem  
że mi powiesz „do widzenia”  
ale Ty rozmawiasz na schodach  
z tym facetem

miałem ciężką noc  
zły czarny dzień  
mój syn usłyszał głosy  
został porwany  
bóg przyszedł do niego pod postacią światła  
dobry spokojny chłopiec  
znalazł się w środku  
Krzaka ognistego

Krwawiąc  
szedłem przez ścianę śniegu  
słyszałem głos:  
„mein Vater, mein Vater, und hörest du nicht,  
was Erlenkönig mir leise verspricht?  
Sei ruhig, bleibe ruhig, mein Kind!  
In dürren Blättern säuselt der Wind...”

w tym mieście  
po którym chodzi biały niedźwiedź  
w którym słyszę śpiew Kiepur  
„la donna é mobile”  
gdzie żyją białe niedźwiedzie  
które piją wódkę i mówią „o kurwa!”  
a kiedy podnoszą paszczę  
widzimy fioletową  
jak denaturat twarzy  
rodaka

Pozbawiony poczucia rzeczywistości

oblepiony mokrym śniegiem  
szedłem przed siebie  
szedłem na cztery strony  
świata

i to już wszystko  
moja daleka bliska  
i obca  
aż do końca

## ostatnia rozmowa

zamiast odpowiedzieć  
na moje pytanie  
położyłeś palec na ustach

powiedział Jerzy

czy to jest znak  
że nie chcesz  
że nie możesz odpowiedzieć

to jest moja odpowiedź  
na twoje pytanie  
„jaki sens ma życie  
jeśli muszę umrzeć?”

kładąc palec na ustach  
odpowiedziałem Ci w myślach  
„życie ma sens tylko dlatego  
że musimy umierać”

życie wieczne  
życie bez końca  
jest byciem bez sensu  
światłem bez cienia  
echem bez głosu

# luksus

wtorek 23 kwietnia  
113 dzień roku 2002

dzisiaj  
mam dzień wolny

slucham jak pada deszcz  
czytam wiersze  
Staffa i Tuwima

„Będę ja pierwszym w Polsce futurystą.  
A to nie znaczy, bym się stał głuptasem,  
Co sport z poezji czyni, i z hałasem  
Udaje maga...”

czytam kartkę z kalendarza  
Arcydzięgiel litwor  
to znana już w starożytności  
bardzo aromatyczna roślina  
czy można sobie przypomnieć  
smak życia  
smak dzięgielówki

slucham jak pada deszcz

na taki luksus nie mogą  
sobie pozwolić  
możni tego świata  
muszą ścisnąć niezliczone  
spocone dłonie całować sztandary  
muszą głaskać dzieci  
po główkach i staruszczeni  
wycierać garnitury i twarze  
wycierać  
farbę z twarzy  
żal mi  
„wielkich” (tego świata)  
że nie mogą nikogo  
ugodzić pomidorem  
że nie mogą  
gówniarza  
złapać za ucho

dziękuję Bogu  
że nie muszę ubiegać się o „głosy”  
idiotów

slucham deszczu

tak mało potrzeba  
człowiekowi  
do szczęścia

*Kwiecień 2002 - lipiec 2003 r.*

## Elegia

*Pamięci Cz.M.*

za pięć dwunasta!

pytam siebie  
kiedy napiszesz Elegię  
o winie i chlebie

chciałem wykręcić się rymem  
i odpowiedzieć „w niebie”  
ale ze wstydu zapadłem się  
w ziemię

od tego czasu żywot pędzę kreta  
i nie pamiętam  
co to śpiew  
wino i kobieta

te czarne kopczyki  
na zielonej łące  
to jedyne pamiątki  
po pracy bez końca  
to moje pomniki  
tęskniące do słońca

a co z nami?  
co z naszymi sporami  
przyjacielskimi  
Ty zmarłeś więc nie pytasz  
co ze mną? pewnie odrzucę starą  
formę szatę  
i z Orfeusza zmienię się  
w łopatę

## Szkoda

nie przeczytałem do końca  
„Raju” mea culpa!  
nudziłem się w „Purgatorium”  
mea culpa  
Tylko „Piekło” czytałem  
z wypiekami na twarzy  
mea maxima culpa

Ezra Pound  
przeczytał nie tylko całego  
Danteo i Konfucjusza  
ale i poetę z Predappio  
(la Clara a Milano!)  
którego uwielbiał

ten Pound to był wariat geniusz  
i męczennik  
Jego umiłowany uczeń  
Possum  
pisał piękne wiersze o kotach  
nosił gustowne krawaty  
i był bardziej powściągliwy w słowach  
od swojego mistrza  
otrzymał za to Nagrodę Nobla

Pound  
miał rację  
że nie darzył sympatią  
kapitalistów i lichwiarzy

chciał wypędzić kupców  
ze świątyni  
założono mu kaftan  
bezpieczeństwa  
chodzi w tym stroju  
po Parnasie  
gdzie rozmawia z wielbicielem  
Danta Ariosta Schillera  
Klopstocka Platena  
i Weiblingera...  
z poetą kompozytorem wodzem  
tłumaczem i autorem wiersza  
*Die Worte vom Brot*  
z samym Benito Mussolinim!  
(dobrze ci tak! Ty głupcze poeto)

PS

szkoda że Pound nie przeczytał

*Mein Kampf*

zanim zaczął chwalić

Führera